

Czy są to czasy dla twórców?



Fot. Adam Hawalec

Teresa Sawicka aktorka: Jestem spokojna o teatr

— Jak się pani odnosi do popularnych obecnie opinii, wedle których mamy w Polsce za dużo teatrów i aktorów?

— Przyjmuję je ze spokojem. W Polsce jest około dwóch tysięcy aktorów, a w Wielkiej Brytanii czterdzieści tysięcy i nikt tam nie narzeka, że to za wiele, ale naprawdę liczy się dyplom tylko jednej szkoły — Royal Academy of Art. Przyłączająca większość angielskich aktorów zarabia na życie poza zawodem, czekając na wieści od agentów. A co do liczby teatrów: w Paryżu jest dwięście scen, natomiast we Wrocławiu było ich kiedyś około czterdziestu i też nie narzekano.

— Czy chce pani powiedzieć, że czasy aktorom sprzyjają?

— W sztuce nie ma pór doborczych i złych. Czas dla twórców jest zawsze. Smutne, że dzisiaj w trosce o teatr zapominamy o samej sztuce. Mówimy o pieniądzach, o przetrwaniu, o tym

jak publiczność zorganizować... Nie mówimy już o istocie teatru.

— Co jest tego przyczyną?

— Rozczarowanie.

— Miało być inaczej „we wspólnym domu”?

— Widzieliśmy ogromne gązdy zachodnich kolegów, ale pragnęliśmy zachować rodzime przywileje. W tej wizji przyszłość gratyfikacją za opór miała być główna rola dla każdego i duże pieniądze. Nie wyszło. W teatrze zapanowała atmosfera oczekiwania. I ponowny podział na my i oni. Nam się należy. Oni mają dać.

— A tu nikt nie poczuwa się do roli adresata postulatów. Apele o „ochronę gatunku” na nikim nie robią już wrażenia.

— Teatry same muszą podjąć walkę o swoje istnienie. Z biernego oczekiwania nic dobrego nie wynika. W takiej atmosferze

(Dokończenie na str. 10)

Czy są to czasy dla twórców?

(Dokończenie ze str. 1)

przejmują w swoje ręce ster ci, którzy niewiele mają do zaproponowania, a dysponują siłą przebicia.

— A jak się pani teraz pracuje we wrocławskim Teatrze Polskim?

— Jestem w komfortowej sytuacji, w teatrze, który mi daje poczucie bezpieczeństwa. O dyrektorze Wekslerze mogę mówić w samych superlatywach. On po prostu działa, nie czeka. Troszczy się o publiczność, czyli o wysoki poziom naszych propozycji repertuarowych. Ma odwagę ryzykować. Po prostu ciężko pracuje i zapewne dlatego mu się udaje.

— Jak pani, aktorka, widzi dzisiejszą publiczność teatralną? Czy odwraca się plecami do teatru?

— Nie do teatru, tylko do złych przedstawień i tak było zawsze. Publiczność czeka na dobry teatr i nic się tutaj nie zmieniło. Bo oczekiwania publiczności też tworzą rodzaj emocji artystycznych, wyczuwalnych po drugiej stronie rampy. Są sygnałem gotowości do spotkania się z innym światem. I jedynym obowiązkiem artysty jest ten świat stworzyć na najwyższym poziomie. Dlatego jestem spokojna o teatr.

— Należy pani do aktorek bardzo zapracowanych. Oprócz ról teatralnych gra pani w filmach, jest pedagogiem we wrocławskiej PWST. Co więc panią skłoniło do założenia Fundacji Promocyjna Scena Młodych?

— Fundację założyłam ze studentami, a teraz już absolwentami szkoły teatralnej — Robertem Moskwą i Adamem

Cywką. Scena ta ma być szansą dla młodych twórców teatru — reżyserów, scenografów, kompozytorów. W obecnej sytuacji teatru mają mocno utrudniony start. Nie ma już żadnej polityki względem młodych, nikt nie ma wobec nich żadnych obowiązków. Dyrektorzy unikają debiutantów. Te fakty trzeba przyjąć do wiadomości, choć trudno się z nimi pogodzić. Nasza Promocyjna Scena ma być szansą na debiut. Mam nadzieję, że dzięki tej fundacji, prawem seriali, narodzi się twórca wybitny. Może...

— A jak młodzież odbiera obecną sytuację teatru?

— Jest zagubiona i bezradna. Chociaż mam jej za złe, że czasem przyjmuje postawę roszczeniową. Próbuje ich przekonać, że jednak coś od nich samych zależy.

— Nad czym w tej chwili pracuje Promocyjna Scena Młodych?

— Wojciech Ziemiański reżyseruje „Przeźrocyste niebo” Valejo ze studentami i absolwentami naszej szkoły teatralnej w scenografii Krystiana Lupy. Przy okazji spektaklu planujemy wystawę jego dzieł plastycznych. Wznawiamy także „Nasze Miasto” Wildera. Spektakl uznany za najciekawsze wydarzenie teatralne, wyróżniony Statuetką Fredry. To był ubiegłoroczny dyplom studentów szkoły teatralnej. Świetnie się składa, że prawie wszyscy grający w nim aktorzy są we Wrocławiu. Na 10 rocznicę śmierci Helmuta Kajzara przygotowujemy wielkie przedsięwzięcie dotyczące jego twórczości, w którym scenografię przygotowuje jego dziewiętna-



Fot. Adam Hawalej

stoletnia córka Paulina Kajzar. Z naszej inicjatywy powstaje film o Helmutcie, który realizuje Andrzej Sapija.

— Skąd macie na to pieniądze?

— Zarobiliśmy na pocztówkach świątecznych, handlu makulaturą. „Nigdy nie miałem pojęcia, że milion złotych to takie duże pieniądze. Przekonałem się dopiero o tym, kiedy musiałem ten milion zarobić, sprzedając pocztówki” — zwierzył mi się Robert, prezes fundacji.

— A sponsorzy?

— Łatwiej się z nimi rozmawia, gdy się samemu już jakieś pieniądze zarobiło, a projekt twórczy jest skonkretyzowany. Bardzo nie lubią dawać „tak w ogóle”. Znaleźliśmy

przykład tam na cały Dublin jest jedna fryzjerka teatralna, wynajmowana tylko na premiery. Na co dzień fryzjerki są zarazem garderobianymi. Moja fryzjerka i garderobiana była aktorką. Aktorzy muszą mieć własne kosmetyki. Próby trwają zwykle po osiem godzin, a tylko trzy ostatnie odbywały się na scenie. W całej Irlandii tylko ten jeden teatr ma subwencję państwową na zaledwie 12 etatów aktorskich... Ale to nie znaczy, że u nas również tak ma być.

— A jak ma być?

— Przeraza mnie ten pęd ku Zachodowi. Mamy, niestety, skłonność do popadania w skrajności. Czynnimi Boga z Józefowicza, twórcy zgrabnego musicalu „Metro” i przechodźmy do porządku dziennego nad upadkiem finansowym Teatru Dramatycznego — Prusa. Jeśli biznesmen Kubiak daje na „Metro”, to państwo powinno dać Prusowi na ten repertuar klasyczny. Józefowicz jest częścią nowej kultury, ale jego „Metro” nie może być punktem odniesienia dla teatru. Nie chodzi mi o odtwarzanie starych praktyk mecenatu państwowego, ale to przejście w nową rzeczywistość powinno odbywać się w sposób bardziej subtelny i delikatny. Trzeba publiczności dać szansę wyboru.

— Jak pani sądzi — co dalej stanie się z teatrami?

— Będą się różnicować, wyraźniej określając swoje oblicze jako sceny klasyczne, komediowe, muzyczne, musicalowe, dramatyczne, plastyczne, awangardowe itp. Będzie się zapewne rozwijał nurt projektów nietypowych... To publiczność wymusi takie zmiany. Publiczność, która coraz częściej daje nam do zrozumienia, że chce sama wybierać. Nie wierzę w przepowiednie, że w dużym mieście pozostanie jeden dobry teatr, a te pozostałe gorsze poupadają. Po prostu trzon kultury tworzą zjawiska niższej rangi i bez nich nie ma arcydzieł.

— W Polsce ciągle jeszcze warunki są komfortowe. Na

Rozmawiała
LIDIA WIETRZYŃSKA